

jedna trzecia rodaków. Plan odpowiedzialnego za politykę krajową Kirijenki jest więc zagrożony.

Chyba każdy polityk zachodni wynik wyborczy 60x60 - tym bardziej po niemal dwóch dekadach sprawowania władzy - uważałby za olśniewający sukces. W Rosji jednak taki rezultat zostanie uznany za zwycięstwo wielkiego nieobecnego - bo za pomocą serii nieuczciwych manipulacji niedopuszczonego do wyborów - opozycjonisty Aleksieja Nawalnego, który teraz wzywa do bojkotu głosowania.

Putin sięga po broń atomową

Jednym z obowiązków służbowych, który Putin spełnić musi i w roku zwykłym, i w wyborczym, jest wygłoszenie programowego oświadczenia. Tym razem się ociągał i zamiast jeszcze w grudniu zabrał głos dopiero 1 marca.

Na Kremlu długo zastanawiali się, w jaką stronę uderzyć, by serca Rosjan znów żywiej zabiły dla „przywódcy narodu”.

Postawili na tę, która już działała niezależnie - militarną. Popularność Putina osiągnęła przecież niemal 90-procentowe apogeum dwukrotnie. Tak było w sierpniu 2008 r., kiedy armia Rosji gromiła Gruzję, i sześć lat później po zawojowaniu Krymu.

Tegoroczne oświadczenie Putin wygłaszał nie jak zazwyczaj na Kremlu, lecz w wielkiej hali pobliskiego Maneżu na tle ogromnych ekranów.

Najpierw przez godzinę obiecywał nieco znużonym widzom, że Rosjanie będą mieć wspaniałe drogi, mnóstwo mieszkań, znakomitą medycynę. Będą długo żyć i dobrze pić, bo państwo zapewni im znakomitą wodę. Coś podobnego Putin obiecywał sześć lat temu, kiedy podpisał dekrety majowe, np. gwarantując wysokie zarobki lekarzom czy nauczycielom.

Gdyby obecna kampania nie była wyreżyserowanym spektaklem, to jakiś Nawalny rozliczałby dziś Putina z tego, że pensja lekarza czy nauczyciela na prowincji często jest wciąż niższa niż 1 tys. zł. Ale prezydenta z majowych dekretów nikt nie rozlicza, więc i nowe obietnice nikogo specjalnie nie podniecają.

Prawdziwy show z fajerwerkami rozpoczął się, kiedy Putin przeszedł do spraw zbrojeniowych. Na wielkich ekranach wyświetlono ciężką raketę balistyczną Sarmat, która może uderzyć w USA, przeleciawszy z Rosji nad północnym i południowym biegunem, a jej manewrujące głowice są nieuchwytnie dla amerykańskiej obrony przeciwrakietowej.

Kolejną wunderwaffe prezentowaną przez prezydenta była napędzana silnikiem jądrowym rakietą „o nieograniczonym zasięgu”, która leci w atmosferze z szybkością 12 tys. km na godz. i z łatwością przelanie każdą tarczę antyrakietową.

W silnik atomowy ma też być wyposażony podwodny dron, który płynąc „bardzo głęboko”, może z szybkością „wiele razy wyższą” niż zwyczajne torpedy przetransportować do brzegów USA głowice jądrowe o mocy 100 megaton. Jednocześnie eksplozja kilku takich ładunków wywołałaby na atlantyckim czy pacyficznym wybrzeżu Ameryki ogromne tsunami i zatopiłaby połowę terytorium Stanów.

- To wszystko posiadamy i działa, jak należy - zapewnił Putin. Postraszył „zachodnich partnerów”: - Nie chcieliście nas słuchać, posłuchajcie teraz.

Świat nie zadrzał, widząc przywódcę Rosji w roli czy to Kim Dzong Una, czy to Adolfa Hitlera obiecującego w 1945 r. rodakom ocalenie przed klęską wojenną dzięki tajnej wunderwaffe. Trudno uwierzyć w to, że Rosja, która mimo wysiłków nie jest w stanie sklecić choćby smartfona, raptem dokonała technologicznego skoku, o kilka długości wyprzedzając cały świat i skonstruowała reaktor, który mógłby napędzać niewielką raketą samosterującą.

Do swoich Putin jednak trafił. Trzeba było widzieć, jak na widok chmary głowic lecących na ekranie w kierunku Florydy rozpały się oczy i rumieniły twarze kobiet. Z jakim entuzjazmem na stojąco oklaskiwał Putina tłum zgromadzony w moskiewskim Maneżu.

Moc rakiet z fantastycznymi motorami jądrowymi, siła tsunami wywołanego eksplozją stumegatonowych bomb robi na wyborcach nieskończenie większe wrażenie niż woda, którą oblewają się „konkurenci” prezydenta. ●

Nord Stream 2. Jak Niemcy zawiodły Europę

Berlin cieszy się, że nowy gazociąg pod Bałtykiem obniży ceny surowca i otworzy rosyjski rynek. Nie dostrzega, że straci przyjaciół w Europie Środkowej i Wschodniej. I że wystarczy jedna mina z czasów wojny, jeden atak terrorystyczny, żeby odciąć pół Europy od energii

ALAN RILEY*

G

Gazociąg Nord Stream 2 zachwalali z zapalem główni niemieccy gracze, w tym większość sektora energetycznego, a także - szczególnie gorąco - socjaldemokratyczna

SPD. Stale powtarzali swój koronny argument, że gazociąg jest „dobry dla Niemiec”.

Istotnie, gazociąg przekształci Niemcy w głównego europejskiego dystrybutora rosyjskiego gazu. Zwiększy też płynność rynku tego surowca i obniży ceny w Niemczech. Niemiecki biznes lubi rurę, która jego zdaniem otworzy przed nim szerzej rosyjskie rynki.

Z perspektywy tak pojętego interesu narodowego nie widać, jak bardzo poparcie Nord Streamu 2 nadwerzę pozycję Niemiec.

BRUKSELA, WARSZAWA, WSPÓLNA SPRAWA

Kraje środkowoeuropejskie mają mocny argument na poparcie tezy, że Niemcy de facto wspierają działania Rosji podkopującej fundamenty bezpieczeństwa mniejszych krajów tego regionu. Ich głos zyskuje na sile dzięki sprzeciwowi Komisji Europejskiej, która widzi w Nord Streamie 2 zagrożenie dla tworzącego się wspólnego rynku gazowego Europy.

Kluczowe pytanie dotyczy tego, jak powinniśmy oceniać to przedsięwzięcie z perspektywy interesów nie niemieckich, tylko ogólnounijnych. W tej chwili rosyjski gaz płynie na Zachód przez Europę Środkowo-Wschodnią gazociągami Jamalskim (przez Białoruś i Polskę) i Braterstwo (przez Ukrainę i Słowację).

Obecne umowy zapewniają w jakiejś mierze państwom leżącym na drodze obu nitek gazociągu bezpieczeństwo tranzytowe. Rosja nie może grozić im odcięciem dostaw gazu, nie odcinając jednocześnie rynku zachodnioeuropejskiego.

Niemieccy komentatorzy często nie dostrzegają, że w rzeczywistości Nord Stream 2 nie dostarczy na niemiecki rynek dużo więcej gazu. Zamiast tego gaz popłynie na południe do Czech i Polski odcinkiem przyłączeniowym EUGAL.

Uruchomienie południowego przyłącza Nord Streamu zaleje zachodnich i wschodnich odbiorców gazem Gazpromu, co zablokuje konkurencji dostęp do rynków Europy Środkowo-Wschodniej. Napływ gazu z Nord Streamu 2 osłabi też w regionie motywację ekonomiczną do projektowania alternatywnych rurociągów i poszukiwania nowych dostawców.

W rzeczywistości więc Gazprom dąży do schwytania krajów Europy Środkowo-Wschodniej w pułapkę. Natomiast rynek zachodnioeuropejski będzie mógł nadal liczyć na zdyspersyfikowane dostawy.

NIEMCY JAK TRUMP?

Co zaskakujące, promując bez pardonowo, niemal w stylu Trumpa, swój narodowy interes, Niemcy są najwyraźniej gotowe wystawić na szwank bezpieczeństwo sojuszników z UE i NATO. Wskutek forsowania Nord Streamu 2 poniosą polityczne koszty w postaci utraty wpływów i zaufania, jakie Berlin ma w Europie Środkowo-Wschodniej i w krajach bałtyckich.

Jednak ci, którzy żyją pod berlińskim kłosem, nie dostrzegają zagrożenia dla międzynarodowej pozycji Niemiec. Zdają się nieświadomi zagrożenia dla bezpieczeństwa energetycznego samych Niemiec, jakie stanowi Nord Stream 2. Po jego uruchomieniu spadną dostawy biegnące przez Ukrainę rurociągiem Braterstwo.

Kłopot w tym, że kiedy strumień gazu dostarczanego tranzytem przez Ukrainę skurczy się do wąskiej strużki, większa część ukraiń-

skiej sieci przesyłowej utraci rentowność. Nie ma ekonomicznego sensu eksploatacja rurociągów, przez które nie płynie dość gazu. Ich wartość spada niemal do poziomu złomu.

Jeśli do tego powstanie nitka turecka przez Morze Czarne do Bułgarii lub Grecji, przez Ukrainę nie popłynie już prawie żaden rosyjski gaz. Trudno sobie wyobrazić, by kanclerz Merkel pisała się serio na taki scenariusz.

TO NIEBEZPIECZNE

Zalamanie się tranzytu przez Ukrainę ma wielkie znaczenie dla Niemiec. Zamiast trzech linii przesyłowych rosyjskiego gazu, w tym dwóch biegnących ładem, zostaną tylko dwie, w tym zaledwie jedna ładowa.

Co tym bardziej ryzykowne, jedna z nich (Nord Stream 1 i 2) biegnie ledwie dwukilometrowej szerokości przesmykiem płytkiego Bałtyku. Tym wąziutkim, niepewnym szlakiem będzie się transportować trzy czwarte gazu docierającego do Niemiec drogą morską.

Niemcom nie grozi w tym przypadku odcięcie dostaw przez Rosjan. Niebezpieczeństwo polega na tym, że znaczna część ich zasobów energetycznych może utknąć w płytkim przesmyku, podczas gdy alternatywna, bezpieczniejsza linia dostaw, z której dotąd korzystały, zostanie wyłączone z eksploatacji.

Ostatecznie nie trudno sobie wyobrazić skutki uderzenia w rurociąg kotwicy statku, wybuchu niewypału (na trasie przebiegu rurociągu jest pełno amunicji z czasów II wojny) lub zamachu terrorystycznego.

POD BERLIŃSKIM KŁOSEM

Lekceważąc te obawy, Niemcy ściągną sobie na głowę prawdziwy kataklizm. Zdążyły już zasiać ziarno nieufności wśród wielu sojuszników, co utrudni im zyskiwanie poparcia dla nowych unijnych inicjatyw lub działanie w sytuacji kryzysowej.

Zza berlińskiego kłosa nie widać związku między oporem wobec wyznaczonych kwot uchodźców a Nord Streamem 2. Poza tym środkowo-wschodnio-europejskie stolice mogą uznać, że jeśli unijne prawa i procedury nie będą stosowane spójnie i sprawiedliwie wobec rynków energetycznych Unii, nie zaakceptują one żadnych nowych unijnych rozporządzeń faworyzujących Niemcy. A w każdym razie mogą zauważyć, że niemiecki rząd lubi przypominać o przewidzianych unijnym prawem obowiązkach, kiedy leży to w jego interesie, ale w przeciwnym razie ma nader nonszalancki stosunek do zobowiązań, które go dotyczą.

W niemieckich debatach pada często argument, że wszystkie te obawy są przykrywką dla prób USA, by przejąć kontrolę nad europejskim rynkiem gazu. Jednak wątpliwości w kwestii Nord Streamu dotyczą strategicznych interesów Niemiec i Europy. Nie mają nic wspólnego z interesami Amerykanów ani rzekomymi zamysłami odzwyczajenia Europejczyków od rosyjskiego gazu i/lub uzależnienia ich od LNG - skroplonego paliwa ze Stanów.

Prawidłowa ocena strategicznych interesów Europy nie wymaga wizji demonicznej spisku Waszyngtonu. W świecie dosłownie zalany gazem ziemnym z kilkunastu źródeł LNG, a także z Algierii, Norwegii i oczywiście Rosji, brzmi to dość nonsensownie. ●

PRZEL. SERGIUSZ KOWALSKI

*ALAN RILEY - specjalista od energetyki, związany m.in. z think tankiem Atlantic Council. Doradca koncernów PGNiG i Naftogaz. Tekst opublikował magazyn „The Globalist”. Więcej na TheGlobalist.com i [Twitter.com/theglobalist](https://twitter.com/theglobalist)

ROSJA OCALI ZACHÓD

Władza kradnie, armia słabnie

WŁADYSŁAW INOZIEMCEW*

Reakcja Zachodu na zaczepne przemówienie Putina w Dumie okazała się znacznie spokojniejsza, niż zapewne spodziewał się Kreml. I słusznie. Nie tyle dlatego, że male są szanse na stworzenie systemów militarnych, które w komputerowej animacji ilustrowały słowa prezydenta, ile z uwagi na obecny stan rosyjskiej gospodarki i administracji, pozwalających wątpić, że całe to uzbrojenie trafi rychło w ręce wojska.

Rosyjską „elitę” tworzą dziś nie politycy, tylko biznesmeni. Głównym źródłem ich dochodów jest budżet państwa, którego zlecenia realizują spółki bliskie lub w pełni podległe państwowym urzędnikom. I to określa stosunek Putina i jego otoczenia do kwestii „obronnych”. W budżecie federalnym na 2018 r. utajniono 66 proc. wydatków obronnych, co oznacza, że prawie 2 bln rubli można wydawać, nie rozliczając się przed nikim.

„Odbiorem” od dawna zawiadują właściwe kadry - szefem największej firmy produkującej samoloty wojskowe jest 33-letni syn wicepremiera Dmitrija Rogozina nadzorującego przemysł obronny, a na czele banku, który będzie obsługiwał wszystkie przepływy finansowe kompleksu wojskowo-przemysłowego, stanął właśnie syn byłego premiera Michaiła Fradkowa. Kremlowska ekipa jest więc przygotowana do „wojny”.

Czy te pieniądze mogą się materializować inaczej niż na zagranicznych kontaktach? Nie.

Przed wszystkim widzieć trzeba skalę funkcjonowania obecnego rosyjskiego potencjału wojskowego. W ZSRR budowa łodzi podwodnej trwała średnio 20 miesięcy - teraz to ok. dziewięć lat. Z 13 nowych łodzi przekazanych marynarce po 1992 r. tylko pięć zmontowano po upadku ZSRR. W 2009 r. Putin ogłosił program budowy pierwszego rosyjskiego lotniskowca, ale do tej pory wybrał tylko nazwę („Marszałek Żukow”), a położenie stępki zaplanowano na rok... 2024.

W tymże przemówieniu Putin obiecał przeznaczyć na budowę dróg 11 bln rubli w sześć lat, 1,8 bln rocznie. Jednak dziś za 1 bln rubli Rosja buduje rocznie 800 km nowych dróg, a na początku zeszłego dziesięciolecia za 280 mld budowała 3-4 tys. km. Biorąc to pod uwagę, plany przebrojenia armii uznać należy za czystą fantazję.

Zapewne w najbliższych latach Putinowi pokażą „prototypy” nowego sprzętu, ale to, w jakiej mierze będą one funkcjonalne, to już inna sprawa. Najpewniej nikt nie zobaczy „niewidzialnych dla wroga rakiet”.

Warto rozważyć korzyści z tej formy korupcji i nepotyzmu, które rozpanoszyły się dziś w Rosji. Znaczny odsetek Rosjan oszłomionych putinowską propagandą wierzy w „zachodnie zagrożenie” o wiele chętniej niż sami przywódcy Kremla - idea nowego wyścigu zbrojeń może liczyć na społeczne poparcie. Dlatego do z najważniejszych gwarancji bezpieczeństwa świata atlantyckiego należą złodziejstwo rosyjskich urzędników i niekompetencja ich licznych pociotków, czego skutkiem jest skrajna nieefektywność rosyjskiego przemysłu obronnego.

Zatem najważniejszą reakcją na wystąpienie Putina byłoby ograniczenie wszelkich programów zwalczania korupcji w Rosji, zniesienie kontroli nad przepływem brudnych pieniędzy z Rosji i przyciągnięcie na zachodnie uniwersytety utalentowanych młodych „technologów” z Rosji. Pokonać Rosję mogą tylko jej niekompetentni przywódcy. ●

PRZEL. SERGIUSZ KOWALSKI

*WŁADYSŁAW INOZIEMCEW - ur. w 1968 r., rosyjski politolog, stypendysta Polskiego Instytutu Studiów Zaawansowanych w Warszawie. Tytuł - „Wyborcza”